Nr. 131. Kraków, poniedziałek 14 maja 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Reforma wyborcza.

Kompromis ks. Hohenlohego z Kołem polskiem.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że sytuacya ułożyła się korzystniej dla kompromisu. Podają one — nie stwierdzoną jeszcze — wiadomość, że między ks. Hohenlohem a Kołem polskiem doszedł do skutku kompromis na następujących podstawach:

1) Liczba mandatów galicyjskich ma być z 88 pomnożona do 100.

2) Podział Galicyi na okręgi wyborcze ma zostać na podstawie propozycyj, które przedłoży Koło polskie, w ten sposób zmieniony, żeby polski narodowy stan posiadania był zabezpieczony. Miasto Lwów otrzyma nie 4, jak projektuje przedłożenie rządowe, lecz 6 mandatów.

3) Ks. Hohenlohe w swojej mowie programowej złoży oświadczenie, że uważa żądane rozszerzenie autonomii krajów za możliwe do dyskutowania i że rząd jest skłonnym uwzględnić to żądanie w pewnych kierunkach.

4) Istniejący w najwyższym trybunale kasacyjnym oddział galicyjski ma zostać zwinięty, a natomiast utworzony osobny galicyjski trybunał najwyższy z siedzibą we Lwowie.

Niewiadomo, o ile powyższe doniesienie odpowiada rzeczywistości. Dotąd niema oficyalnego potwierdzenia.

DUMA.

Dalsze ukonstytuowanie się.

Petersburg, 13 maja. (Pet. ag. tel.). Posiedzenie Dumy rozpoczęło się wczoraj o godz. 11.30. Prezydent odczytał telegram powitalny, nadeszły od sejmu finlandzkiego, który przyjęto oklaskami. Polecono prezydentowi, aby wyraził sejmowi podziękowanie. Również oklaskami przyjęto odczytanie telegramów powitalnych od księcia Czarnogórskiego, miasta Pragi i od narodu czeskiego. Duma przystąpiła następnie do wyboru biura. Wiceprezydentami wybrano ks. Piotra Dołgorukowa i prof. Gredeskuła z Charkowa. Pierwszy otrzymał 382, drugi 372 głosów na 429 głosujących.

Petersburg, 13 maja. (Pet. ag. tel.). Duma wybrała ks. Szachowskiego 350 głosami sekretarzem i 5 pomocników jednomyślnie. — W dyskusyi, poprzedzającej wybór, kilku mówców domagało się szybszego dojścia do aktualnych spraw. Jeden powiedział: »Zarzucan Dumie...«, wówczas prezydent przerwał mu i udzielił upomnienia z prośbą nieużywania podobnych wyrażeń. Autorytet Dumy stoi wyżej ponad każdą inną władzą. (Oklaski). Następnie uchwalono w myśl wniosku prezydenta dokonać wyborów w sposób na wzór parlamentów europejskich.

O amnestyę.

Petersburg, 14 maja. (Pet. ag. tel.). Na końcu sobotniego posiedzenia Dumy poddał prezydent pod obrady wniosek deputowanego Rodiczewa, opiewający, że w odpowiedzi na mowę tronową należy cesarzowi wręczyć adres, któryby zawierał oświadczenie, że zupełna amnestya jest niezbędnie konieczną. Celem opracowania projektu tego adresu należy wybrać komisyę, złożoną z 33 członków. Duma uchwaliła nagłe traktowanie wniosku Rodiczewa. Po odrzuceniu wniosku o przerwanie posiedzenia, rozpoczęto dyskusyę nad wnioskiem Rodiczewa. Deputowany Rodiczew, uzasadniając swój wniosek, wywodzi, że wniosek ten nie pochodzi od stronnictw, lecz jest kwestyą narodową. Wniosek jego o amnestyę nie jest projektem ustawy. Udzielenie amnestyi należy do prerogatyw monarchy. Zwracamy się — mówi mówca — z prośbą do monarchy i dajemy wyraz życzeniu ludu. Nie chciałbym, aby to życzenie stało się żądaniem. Podczas kampanii wyborczej, podczas drogi do Petersburga i tu na miejscu słyszymy tylko jedyne słowo, tj. amnestya. Rosya jest państwem, którego uczeni prawnicy twierdzą, że kara śmierci nie istnieje, podczas gdy w samym miesiącu kwietniu 99 wyroków śmierci wykonano. Krwawe mary straconych cisną się do tej sali i muszą być stąd spłoszone, abyśmy tu mogli pracować. Amnestya nie odnosi się do osób, lecz do zbrodni. W chwili, kiedy kraj zdąża do przeobrażenia, jest amnestya niezbędną i musi też być ogólną. Częściowej amnestyi nie potrzebujemy; błąd, jaki popełniono 30 października nie powinien się powtórzyć. Bądźmy zgodni i nie wywołujmy żadnych różnic zdania. Ludziom, którzy popełnili zbrodnie, należy z miłości przebaczyć. Ogólna amnestya będzie pieczęcią pojednania między carem a narodem. (Burzliwe oklaski).

Następnie mówili deputowani chłopscy: Onikin, Aładin i inni, którzy w gwałtownych wyrazach przemawiali za amnestyą.

Duma uchwaliła wybrać komisyę, któraby wypracowała projekt adresu. Wybór tej komisyi odbędzie się na niedzielnem posiedzeniu.

Koniec posiedzenia o godzinie 9-tej wieczorem.

Petersburg, 14 maja. Na początku wczorajszego popołudniowego posiedzenia Dumy doniósł prezydent, że wpłynęły dwa wnioski, żądające, aby Duma niezwłocznie zwróciła się do cara z telegraficzną prośbą, aby wydał amnestyę, gdyż Duma przed jej udzieleniem nie może przystąpić do pracy. Następnie postawionem zostało żądanie, aby oba te wnioski traktowano nagle. Przeciw temu żądaniu wypowiedział się wiceprezydent Gredeskuł oraz inni mówcy, którzy wskazywali na to, że przez podobny krok sytuacya mogłaby się zaostrzyć i mógłby być wywołanym konflikt.

Hr. Heyden wystosował do Izby napomnienie, aby przy strzeżeniu swoich praw, szanowała także prerogatywy drugich. Za nagłością obu wniosków wystąpił poseł robotniczy z Moskwy Saweljew, który oświadczył, że wisi już naprzód krwawy konflikt, który jutro może się zacząć. W końcu odrzuciła Duma wnioski nagłe i przedsięwzięła, stosownie do onegdajszej uchwały wybór komisyi z 33 członków, dla wypracowania projektu adresu w odpowiedzi na mowę tronową.

Petersburg, 14 maja. Duma przyjęła wniosek deputowanego Winawera, przywódcy konstytucyjnych demokratów, według którego polecono komisyi, która ma wypracować projekt adresu, aby go przedłożył dnia 1 maja (st. st) po południu; oraz, aby do tego czasu Duma wstrzymała swe prace. Duma przyjęła dalej wniosek, wniesiony przez dep. Karuszewicza, imieniem 27 polskich członków Dumy (z Królestwa Polskiego), według którego komisyi adresowej ma być także przydzielonem expose ich o położeniu Królestwa Polskiego ze stanowiska narodowego.

Petersburg, 14 maja. Na wczorajsze przyjęcie dane przez petersburską Radę miasta na cześć posłów do Dumy i członków Rady państwa, przybyło tylko około 40 posłów. Partya konstytucyjna wysłała na zaproszenie odpowiedź odmowną prezydentowi miasta, gdyż na bankiet zaproszono także mianowanych członków Rady państwa, którzy nie są przedstawicielami ludu; w czasie głodu i braku pracy niema chwili na bankiety; a na koniec, gdyż Duma petersburska także nie reprezentuje ludności. Podobne oświadczenie nadesłali prezydentowi posłowie chłopscy.

W chwili gdy o północy kilku gości opuszczało gmach Rady miejskiej, przeciągał Newskim prospektem wśród śpiewu Marsylianki tłum, do którego doszła wiadomość, że w Dumie rozważano kwestyę amnestyi.

Ukaz carski o ustawach zasadniczych.

Petersburg, 14 maja. Ukaz carski przynosi sankcyę ustaw zasadniczych. Ukaz ten wspomina o manifestach z 30 października z. r. i 5 marca b. r. i dodaje, że car, chcąc umocnić podstawy nowej narodowej organizacyi, zarządził, aby ustawy zasadnicze państwa, tworzące postanowienia, których zmiana jest możliwą tylko z inicyatywy cara, zostały ujęte w jedną jedyną całość i zostały uzupełnione przez przepisy, któreby ostrzej uwydatniły granicę między przysługującą carowi władzą niepodzielną najwyższego narodowego zwierzchnictwa a kompetencyą ciał ustawodawczych.

Skarb Gapona.

Petersburg, 13 maja. Prokurator państwa z sędzią śledczym i zaproszonym adwokatem Gapona, Margolinem, otworzyli skrytkę Gapona w banku „Credit Lyonais“ i znaleźli 14.500 rubli w papierach wartościowych rosyjskich i 14.000 franków w banknotach francuskich.

Strejk piekarzy w Krakowie.

A więc komedya z układami »przy interwencyi władz« skończona kompletnem fiaskiem. Majstrowie ciągle niby ustępywali, a w gruncie rzeczy robotnicy nic nie zyskiwali. Także nazywać »ustępstwem« zgodę majstrów na 12 godzinną pracę lub na 24 godzinny odpoczynek niedzielny, kiedy to jest ustawą przepisane, a tylko odpowiednie władze nie przestrzegały wykonywania tych. przepisów! Za takie »ustępstwa« żądali potem majstrowie, aby robotnicy poddali się na całej linii i ci rzeczywiście szli ze ze swymi żądaniami coraz niżej, aż doszli do wynagrodzenia w niektórych wypadkach mniejszego, niż ono obecnie jest w Krakowie wprowadzone.

Widząc, że nie zdołają zmusić robotników do strejku, do którego majstrowie wszelkiemi siłami dążyli i do którego już porobili przygotowania, uchwycili się jak deski ratunku pośrednictwa pracy, chcąc tę najważniejszą dla robotnika czynność: targ jego towaru t. j. siły roboczej, zagarnąć w swe zachłanne ręce. Ale robotnicy przejrzeli tę taktykę rewolwerową majstrów i choć wbrew swej woli zostali w strejk wtrąceni, wytrwają w nim do końca. Trzeba było widzieć rozgoryczenie, panujące na wczorajszem zgromadzeniu i trzeba było słyszeć okropne wprost opowiadania o stosunkach w »pierwszorzędnych« piekarniach krakowskich panujących, aby podziwiać cierpliwość robotników, którzy od r. 1897, mimo zmienionych warunków życiowych, ani na krok nie postąpili w wynagrodzeniu za swą pracę. To też wszyscy z zapałem weszli w strejk, aby raz położyć koniec bezgranicznemu zuchwalstwu kliki, cieszącej się jawną protekcyą i cichem poparciem wszystkich miarodajnych sfer. Strejk wybuchł wczoraj, zaraz po zgromadzeniu i objemuje wszystkie piekarnie w Krakowie i Podgórzu.

Wczoraj w południe odbyło się publiczne zgromadzenie robotników piekarskich w Krakowie, w sali hotelu Kleina, przy ul. Gertrudy, przy udziale kilkuset ludzi. Na porządku dziennym było omówienie sytuacyi, stworzonej przez zerwanie układów z majstrami. Zebranie zagaił i przewodniczył tow. Tomczyk, zaś sprawozdanie o przebiegu rokowań składał imieniem delegatów robotników tow. Sierawski, zaś imieniem organizacyi tow. Żuławski. W kilkugodzinnej dyskusyi zabierali głos członkowie wszystkich trzech stowarzyszeń robotników piekarskich w Krakowie, oświadczając się za natychmiastowem rozpoczęciem strejku. Wyszły też na jaw szczegóły, świadczące o niesumienności majstrów z jednej a niedołęstwie i złej woli władz z drugiej strony.

I tak podniósł jeden z mowców, że majstrowie dla zabezpieczenia się przed brakiem rąk roboczych już od niedzieli rano odkomenderowali parobków stajennych, chłopaków usługujących i t. d. do robienia ciasta i ludzie ci, z rękami prosto od gnoju, włażą w mąkę i wyrabiają bułki, przeznaczone dla ludności. Dalej podniesiono, że majster podgórski niejaki Schrenzel ofiarował się staroście Starzeńskiemu jako jeneralny dostarczyciel pieczywa dla Krakowa na czas strejku, byleby mu zapewniono dostateczną ochronę. Rozumie się, że Starzeński musiał uradować się na taką ofertę i zapewne przyrzekł Schrenzlowi wartę honorową, choćby w sile kompanii piechoty.

Naturalnie, że krakowski magistrat, jako władza przemysłowa, nie będzie majstrom przeszkadzał w używaniu ludzi od gnoju do pieczenia ciasta, bo przecież prezydent dr. Leo podniósł na Radzie, że pierwszym jego obowiązkiem jest dbać o to, aby miasto nie

---

M. ARCYBASZEW.

CYPRYAN.

Cypryan znużony był i przemokły. Nogi jego bezsilnie poślizgiwały się po mokrych kępkach: buty rozmiękłe, oblepione błotem i suchemi liśćmi, ciężyły jak cetnary. Cypryan z trudnością wyciągał je z lepkiego, gęstego błota.

Cypryan był głodny i nie spał przeszłej nocy. W głowie miał szum, nad oczami nieprzyjemne uczucie ciężkości. Do tego przyłączyła się jeszcze nieustanna, niejasna świadomość wiszącego niebezpieczeństwa.

Cypryanowi było źle, jak źle bywa zgłodniałemu wilkowi, tropionemu ze wszech stron. Niebo od wczoraj jeszcze zaciągnęło się chmurami i cały czas padał deszcz. W lesie było ciemno i wilgotno jak w piwnicy. Ledwie, ledwie można było rozróżniać cienkie, białe pnie brzózek, przez które krzaki, pozbawione liście, cicho szemrząc, bez przerwy siał drobny, dokuczliwy deszczyk. W górze było ciemno, pusto i chłodno, w dole — mokro i także chłodno. Mokre drzewa, mokra ziemia, drobnym deszczem przesycone powietrze, wywierały jedno ogólne wrażenie wilgotnego zimna.

Cypryan prawie po omacku szedł naprzód, od czasu do czasu ześlizgując się ze wzgórków i wpadając po kolana w głębokie rowy, pełne zimnej wody. Szedł milczac i sapiąc przez nos, cały czas, jak chory, machinalnie i z trudem myśląc o tem, żeby jak najprędzej dostać się do wsi Dernowo, o cztery wiorsty odległej od miejsca, gdzie się znajdował. Cypryan nie wiedział o tem i myślał, że jest daleko bliżej wsi.

Myśli jego były nisane i poplątane, to myślał o kawałku chleba, którego bardzo pragnął, to rodziła się znów obawa, czy tylko dobrze zmierza do celu drogi. Potem wszystko mieszało się i pozostawało tylko tępe wrażenie znużenia. Nagle przed sobą usłyszał jakiś odgłos, słabo przebijający się przez szum deszczu. Zdawało się, jakby ktoś ostrożnie uderzał kijem po pniach brzóz.

Cypryan nastawił słuch.

Odgłos zbliżał się i stawał się coraz wyraźniejszy.

Wkrótce Cypryan rozpoznał stuk kół po korzeniach i ciche rżenie konia.

W miejscu tem drzewa były rzadsze i drobnemi grupami lub pojedyńczymi, cienkimi, suchotniczymi pniami biegły w dół po niegłym się po szerokim wyrębie, którego koniec tonął w deszczu i ciemności.

Wyrąb pokryty był młodym zagajnikiem dębów, jodeł i świeżych, bielutkich brzózek. Stąd widać było niebo, z którego bezustannie siąpił niewidzialny deszczyk. Było tu daleko jaśniej, pnie brzóz wyraźnie białały i zdawały się smukłemi, żywemi istotami. Cypryan zdołał rozróżnić rozpływającą się w ciemności figurę konia, wolno kroczącego w bok od drogi, prosto po zaroślach i krzakach. Za koniem niewyraźnie majaczył wóz i długa, cienka postać chłopa, nieruchomo siedzącego na wozie ze spuszczonemi nogami. Wóz skręcał coraz dalej i dalej od drogi, w las, prosto ku temu miejscu, gdzie przyczajony za sosną, stał Cypryan.

— Ech! — krzyknął on niepewnie i przyjrzawszy się, wyskoczył z za sosny i uchwycił konia za uzdę.

Koń nie zdziwił się i przyjaźnie zaczął obwąchiwać Cypryana.

— Nu, nu... Czego ty? — mruknął chłop, siedzący na wozie.

— Czego włóczysz się? — dosyć przyjacielsko zapytał Cypryan.

— Ja, wasza wielmożność, tak sobie — odrzekł chłop dziwnie ochrypłym i drżącym falsetem — a co się tycy lasu. to jest, tak... jak przed Bogiem... dlatego, że ja, znacy się... za swoim interesem, a nie na to. żeby...

— Ech ty... »co się tycy lasu« — przedrzeźnił go Cypryan. — Na złodzieju czapka gore! Na dyabła mi twój las, rąb choćby cały.. Ofiaruję!...

Cypryan roześmiał się.

Chłop milczał niepewny, nieruchomo siedząc na wozie.

— Z wioski? — zapytał Cypryn. — A toś nockę wybrał. Czy, też może z wieczora już ukrywasz się w krzakach? Ach, ty...

— No, no... A ty czego! — przemówił chłop i pociągnął za lejce. — No wio!

— Prr!... — uśmiechając się, rzekł Cypryan.

— Wio!

— Prr!...

Szkapina zmieszana, głupio machała łbem i na jednem miejscu przebierała nogami w błocie.

Chłop milczał.

— No, ty... Puść, cy co! — rozzłościł się nagle.

— A nie, to co? — wesoło zapytał Cypryan, bardzo rad, że nie sam jest w lesie.

— A to tego, jezeli... widzisz topór! No!...

— Patrzajcie, jaki straszny! Głupia ty pałko! Ignacy, swojego nie poznajesz?

Chłop zadrżał.

— Ty?

— Alboż nie...

— Cyż doprawdy, Cypryan?...

— We własnej osobie! — uśmiechnął się Cypryan i puściwszy konia, który natychmiast począł ogryzać listki jakieś, podszedł do wozu.

Chłopina ucieszył się okrutnie.

— Cypryan tu jest! Patrzę, co za dyabeł figle płata? A to Cypryan, Cypryan czart!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zostało bez chleba. Mniejsza o to, że chleb ten wychodzi z pod nieczystych rąk lub że zostanie odkupionym krwią robotników — na takie drobnostkowe względy nasze władze przemysłowe nie zwracają uwagi, wobec »wysokiego celu«, im przyświecającego.

O następującej pogłosce krążącej między robotnikami musimy wspomnieć, chociaż w swej potworności wydaje się wprost nieprawdopodobną. Według niej miał prezydent dr Leo odnieść się do komendy korpusu w Krakowie z zapytaniem, czy i ilu żołnierzy-piekarzy wojskowość dostarczyłaby, w razie strejku. Celem dania odpowiedzi dał komendant korpusu polecenie do Verpflegsmagazynu, aby spisano wszystkich zbędnych tam piekarzy dla białego i czarnego pieczywa i trzymano ich w pogotowiu do dyspozycyi majstrów.

Powtarzamy, że pogłoska ta wydaje się nam nieprawdopodobną, chociaż słyszeliśmy ją z bardzo poważnej strony. Ale i ta groźba nie przestraszy robotników od walki o swoje prawa. Wiedzą oni z góry, że wszystkie potęgi Krakowa będą przeciw nim, ale oni pokładają nadzieję tylko w swoje dobro prawo i w solidarność robotniczą.

Przegląd społeczny.

Publiczne zgromadzenie robotników szewskich w Krakowie odbyło się wczoraj w Związku stow. robotniczych. Przewedniczył tow. Gertler, a referowali: o uregulowaniu płac tow. Peller, o organizacyi tow. L. Feldman. W dyskusyi przemawiało kilku mowców, którzy przedstawiali straszne stosunki w zawodzie szewskim w Krakowie panujące. Wystarcza powiedzieć, ze tu wynagrodzenie za robotę od sztuki jest niższe niż w wielu miastach prowincyonalnych i że są czeladnicy, którzy po 20-letniej pracy w zawodzie, zarabiają po 8 K. tygodniowo. Uchwalono wejść z majstrami w rokowania o dobrowolne podwyższenie obecnej skali płac o 25 procent, a w każdym razie zaznaczono, że robotnicy szewscy dla przeparcia swych żądań nie cofną się nawet przed strejkiem.

Zakończenie strejku w Witkowicach. Zimny rozum zwyciężył nad namiętnem oburzeniem: robotnicy uchwalili jednogłośnie pójść za radą swych mężów zaufania i dziś rano wrócić do pracy. Robotnicy w walce z potężnem przedsiębiorstwem wcale nie zostali pobici. Walka wywołana przez dyrekcyę wydaleniem 400 ludzi za świętowanie 1 Maja okazała niebywałą dotąd solidarność, gdyż 15.000 robotników ujęło się za pokrzywdzonymi towarzyszami i wzięło na siebie tyle ofiar z strejkiem połączonych. Dyrekcya, chcąc złamać tę wspaniałą manifestacyę solidarności robotniczej, demonstracyjnie robiła przygotowania, aby fabrykę zamknąć, 15.000 ludzi zupełnie chleba pozbawić. Na tę prowokacyę odpowiedzieli robotnicy postawieniem żądań ekonomicznych. To poskutkowało: dyrekcya cofnęła lokaut i przyjęła wydalonych napowrót do pracy, wobec czego robotnicy zadowolnili się tym sukcesem i wrócili do roboty.

Przez dzień niedzielny odbyło się 14 zgromadzeń pojedynczych kategoryj robotniczych. Po referatach tow. Zeplichala, Pergera i Hegera zgromadzeni znacznymi większościami uchwalili wrócić do pracy, a równocześnie uchwalili konieczność utrzymania i wzmocnienia organizacyi. Po południu odbył się wiec (tabor) przy udziale kilku tysięcy ludzi przybyłych z całej okolicy. Referował tow. Zeplichal, poczem jednogłośnie uchwalono powrót do pracy w poniedziałek. Tak skończyła się jedna z największych — co do ilości — walk w Austryi, zakończyła się zwycięstwem robotników, którzy zmusili Rotszylda i Guttmana do uznania swej organizacyi.

Z TEATRU.

Artura Schnitzlera „Miłostki". — Teatr ludowy w Krakowie.

Wydobyta z kurzu bibliotecznego sztuka autora „Anatola" nie daje sposobności do nowych spostrzeżeń i uwag. Kto nie zna „Liebelei", tej prawdziwie wiedeńskiej sztuki, a jednak zawierającej tyle prawdy ogólno-ludzkiej, że zdobyła prawo obywatelstwa w repertuarze europejskim? Rozszerzył po niej autor skalę swego talentu, odczuwa potężne namiętności dusz Odrodzenia włoskiego i bachanalie ginącego świata *ancien régime'u* francuskiego; nieszczęśliwy przy malowaniu żywiołowych tragedyj — jak w ostatnim utworze: „Żądza życia" — arcydziełka tworzy w miniaturach skupionej, dyskretnej melancholii bytu („Lebendige Stunden; zum grünen Kakadu") — jednakowoż dziełem jego dominującem pozostanie pierwsze: „Miłostki". Z niem złączone jest imię Schnitzlera, od niego datuje się nieledwie nowy rodzaj, ze zbanalizowanym już dziś gruntownie typem „Süsses Mädel", z lekkim sentymentem, wpadającym nieraz w sentymentalizm, z erotyką rozmarzoną, przechodzącą z pustoty w lubieżność i w wir zawrotny, jak walec wiedeński.

Typowym utworem są „Miłostki", jednakowoż nastrój zasadniczy sztuki na wczorajszem przedstawieniu czysto nie wystąpił. Winna temu może fatalna obsada. Bez zastrzeżeń na brawo zasłużyła tylko p. Ordon-Sosnowska, jako Mańka. Cudownie lekkomyślna i niefrasobliwa w każdem słowie, naturalna i „urwüchsig" w każdym ruchu, od wesołych wybuchów śmiechu wpośród orgii kawalerskiej do ostatnich swych wywodów filozoficznych na temat, że wszyscy mężczyźni funta kłaków nie warci — żywą była personifikacyą muzy Schnitzlera i typu wiedeńskiego. Temperament naszej artystki znalazł w tej roli znowu bardzo wdzięczne dla siebie pole. Tem bardziej odbijała gra p. Palińskiej. Przykra to rola sprawozdawcy, często powtarzać te same zarzuty pod tym samym adresem, z tym samym skutkiem, t. j. bez skutku. P. Palińska okazuje dużą inteligencyę sceniczną, ale żeby to inteligencyą można było grać! Rolę Krystyny stanowczo trzeba było powierzyć pani Jutkiewicz. Także p. Kosiński niezupełnie nas zadowolnił; był więcej salonowcem francuskim, niż *a gemüthlicher Wiener*. I tak zabrakło właściwego sztukom Schnitzlera sentymentu. Swobodniej niż zwykle, grał p. Leszczyński, z dużą nawet dozą temperamentu; pp. Słubicka i Sosnowski z epizodycznych swych ról wywiązali się wybornie. Zadawalniającem przedstawienia nazwać dziś niepodobna, mimo to „Miłostki" okazały więcej żywotności scenicznej i więcej okażą też atrakcyi dla publiczności, niż ów import salonowo-francuski, którym nas niedawno darzono; dyskretnie, z bolesną zadumą przemawia z nich tragedya powszedniości.

* * *

Od kilku dni plakaty po ulicach i komunikaty dziennikarskie obwieszczają wszem wobec i każdemu z osobna, iż niebawem rozpoczną się widowiska w teatrze „ludowym". Pierwsze przedstawienie zapowiada sztukę Staszczyka „Miłość, wiara i nadzieja".

Niech się czytelnicy „Naprzodu" nie dziwią, że nie spotkają się tak rychło ze sprawozdaniami z przedstawień w tym przybytku sztuki dla „ludu". Oszczędzimy im stereotypowych streszczeń sztuk Staszczyka i tym podobnych poetów, oszczędzimy oceny wystaw i aktorów, która miałaby się kończyć zwyczajowym zwrotem, jak na teatr ludowy — wypadło to nieźle, czy nawet wyśmienicie. Dość mamy „Arme-Leut'-Geruch" w życiu; wnoszenie go do sztuki jest demoralizacyą.

Teatr służy sztuce i tylko sztuce. Poza tem nie uznajemy żadnych innych celów. Dobry teatr jest moralny i patryotyczny, gdyż uszlachetnia i podnosi skalę człowieczą, choćby sztuki jego podobnych tendencyj wcale sobie nie zakreślały; zły teatr obniża poziom estetyczny i duchowy, jest więc niemoralny i antynarodowy, choćby repertuar jego kapał moralnością i patryotyzmem. Podstawą zaś dobrego teatru jest artystyczny repertuar.

W starożytności Cezarowie dla zaskarbienia sobie ludu, rzucali mu *panem et circenses*. Dzisiejsze społeczeństwo nie daje ludowi chleba, a to nie dostarcza mu też circenses. Natomiast pozwala tu i ówdzie w budzie jakiejś sprzedawać ludowi za marny grosz tandetne spodnie, nikczemną literaturę jarmarczno-odpustową i tandetne, do „poziomu umysłowego", a właściwie do kieszeni proletaryatu przygotowane emocye teatralne. Wszystko to razem jednakowej jest wartości.

Nie potępiamy z góry działalności kierownictwa nowej sceny; nie znamy jego programu i intencyj. Ale zasadniczo oświadczamy, że nie będziemy przykładać ręki do obniżenia życia duchowego robotników krakowskich przez oswajanie ich z teatrem, który nie da gwarancyj, iż daleki od tendencyjności w jakimkolwiekbądź kierunku, będzie miał repertuar rzeczywiście artystyczny, o istotnej literackiej wartości.

Z naszego stanowiska artystycznego i społecznego musimy żądać, aby wybierając się do ludu — dawano mu co najlepsze, nie co najgorsze. Tak się dzieje w społeczeństwach rzeczywiście cywilizowanych. Sofokles wykonywał swe tańce i kierował swemi sztukami w widowniach gdzie każdy obywatel miał wstęp wolny. Odnowiciele sztuki teatralnej w Niemczech wyszli z berlińskich związków „Freie Bühne", do których przeważnie należeli robotnicy, za jednaką opłatą ciągnący los na miejsce w teatrze — jednego los sadzał za ten sam grosz w loży, drugiego na galeryi — gdzie grywano wyłącznie znakomite utwory. W „Domach robotniczych" w Brukseli, Londynie, produkują się najsłynniejsi autorzy i artyści; w brukselskim występuje osobiście Maeterlinck, Verhaeren etc. Wiedeński Burgtheater za dyrekcyi Burckharda sprzedawał na popołudniowe przedstawienia niedzielne wszystkie bilety robotnikom za pośrednictwem związków zawodowych; Sonnenthal, pani Hohenfels i inni wśród oklasków niezepsutej, wrażliwej, entuzyastycznej publiczności odzyskiwali zapał młodości.

Mamy za złe dyrekcyi teatru miejskiego, że nie naśladuje ostatniego przykładu; leży to w jej interesie: robotnik, nauczywszy się chodzić na niedzielne przedstawienia, stanie się częstszym bywalcem w teatrze; teatru, którego „ludowość" objawiałaby się wszechstronnem obudzeniem poziomu artystycznego, nie uznajemy. Nawet warszawski Teatr ludowy poczynił był doświadczenia, świadczące o drzemiących w piersi ludu instynktach artystycznych w szlachetnem znaczeniu słowa; świadczy o tem ogromne powodzenie, jakiem się cieszył Szekspir, Maeterlinck, Haptmann; zaś robotników naszych, żądnych wzruszeń silnych, ale czystych i głębokich, miałoby się karmić błazeństwami i dziecińastwami! Niech raczej się opóźni ich „dojrzałość" artystyczna, niżby miała wychowywać się na lichym repertuarze i zaszczepiać sobie truciznę u samych korzeni.

Czekamy więc gwarancyj, iż duch artystyczny nowego teatru nie będzie grzeszył przeciw duchowi świętemu Sztuki. —*mn*

KRONIKA.

Konfiskata. Skonfiskowany został dodatek do wczorajszego numeru „Naprzodu" zawierający odezwę komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej do włościan w sprawie walki o reformę wyborczą.

Strejk robotników budowlanych wybuchł dziś rano przy budowie kościoła parafialnego w Podgórzu.

Przyczyną strejku, do którego przystąpili wszyscy robotnicy, jest złamanie umowy z robotnikami przez przedsiębiorcę: żądał on rozpoczęcia roboty o 6-tej, zamiast — jak było umówione — o 7-ej rano.

W sprawie Akademii Umiejętności. Od znanego rzeźbiarza p. Wacława Szymanowskiego, twórcy pomnika Grottgera, otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze! Przypadkiem wyczytałem wynik tegorocznych uchwał komitetu akademii umiejętności, w którym ów komitet ze zwykłą sobie apodyktycznością rozdaje nagrody, nagany i słowa uznania na prawo i na lewo dla działalności artystycznej w Krakowie za rok ubiegły. Mieszkając i pracując przez długi czas za granicą w Monachium i w Paryżu, nie miałem sposobności zastanawiać się nad wynikami dorocznymi obrad akademii w tym zakresie. Zapomniałem też, wystawiając w Krakowie jesienią, że tem samem narażam się na ową oficyalną pieczątkę i przyczepienia do mojego nazwiska pewnej rangi w sztuce przez oficyalną i nieoficyalną akademię.

Obecnie między wzmiankowanemi nazwiskami czytałem i moje w towarzystwie młodych i bardzo utalentowanych, ale początkujących rzeźbiarzy i w drugim szeregu za uznanym w Krakowie i cenionym w profesorskich kołach rzeźbiarzu Laszczką.

Fakt ten sam przez się byłby wprost bagatelą, o której i mówić nie warto, bo sądy tęgich nawet ludzi bywają omylne i przyszłość je obala, a co do sądów zorganizowanych stowarzyszeń w sztuce jak akademia, hołdujących najczęściej rutynie i czyniących z niej wyjątek tylko wtedy, kiedy coś popsuli, t. j. ogólne uznanie zmusza ich do tego, sądy takie dawno już straciły wszelką powagę, a przez kilku dzielnych i odważnych pisarzy jak Goncourt i Daudet bywały wprost ośmieszane.

Powtarzam, nie zwróciłbym na to uwagi nawet, gdyby niestety olbrzymia większość ludzi u nas stojąca dotąd na niskim, albo miernym poziomie umysłowym i artystycznym nie przywiązywała do tych sądów specyalnego znaczenia i gdyby tem samem te sądy nie stawały się dla artysty wprost szkodliwymi. Ale ważniejsza przyczyna zmusza mnie do podniesienia tu głosu; chodzi mi o zaznaczenie jasne i dobitne, u nas, gdzie wyroków akademii wprost boją się jeszcze, iż żadna akademia nie ma prawa wydawania wyroków stanowczych o sztuce, że co więcej akademie, tak jak dziś istniejące, są martwemi instytucyami, nie dającemi żadnych korzyści sztuce, ale przynoszącemi jej wprost szkodę, bo gmatwającemi pojęcia ogółu i broniącemi zawsze rutyny, czy ta rutyna w modernistycznej, czy też w zastarzałej postaci się objawia.

Dlatego pozwoliłem sobie prosić o gościnność Szanownego Redaktora dla tych kilku słów moich, wiedząc, iż na czele Waszego pisma wzięliście za symbol słowo „Naprzód", którego znaczenie wprost wszelką rutynę wyklucza.

Nie uznając kompetencyi akademii i nie poddając się jej sądowi, pracować dalej będę ze spokojem, wierząc niezachwianie, że przyszłość prędzej, czy później każdemu sprawiedliwe miejsce wyznaczy. Z prawdziwym szacunkiem *Wacław Szymanowski*. Kraków, 12 maja 1906 r.

Brutalność policyi krakowskiej. Doniesiono nam o dwóch faktach, jak się zdaje powszednich, z działalności krakowskich stróżów „bezpieczeństwa" publicznego. Oba świadczą o zwierzęcej brutalności tych umundurowanych i uzbrojonych barbarzyńców, którzy zagrażają bezpieczeństwu, wolności, zdrowiu i życiu każdego najspokojniejszego mieszkańca miasta.

W poniedziałek 7 b. m. wieczór na ul. Dietla „führer" policyjny aresztował służącego z hotelu „Royal" Barborika — bez najmniejszego powodu. W odpowiedzi na spokojne zapytanie Barborika, dlaczego go aresztuje, policyant chwycił go za gardło, a gdy aresztowany się cofnął, policyant dobył szabli i zadał mu pięć ciosów w lewe ramię. Szabla była widocznie wyostrzona i ciosy padały z ogromnym rozmachem, bo rękaw zarzutki został w pięciu miejscach nawskroś przecięty, a całe ramię zamieniło się w jednę wielką ranę. Tłum ludzi zebrał się dokoła, dając wyraz swemu oburzeniu. Rozjuszony policyant gwizdawką wezwał jeszcze dwóch policyantów i wszyscy trzej wpakowali aresztowanego do dorożki i odwieźli go „pod telegraf".

Po drodze, gdy dorożka skręciła koło kościoła św. Idziego, jeden z policyantów zaczął dusić aresztowanego za gardło, a dwaj inni bić kułakami po słabiźnie. Zmasakrowanego wyrzucili z dorożki przed bramą aresztu policyjnego. „Pod telegrafem" urzędnik policyjny ani nie przesłuchał aresztowanego, ani nie dał mu słowa powiedzieć, sprawdził tylko tożsamość jego osoby przez zapytanie się w hotelu Royal i uwolnił go. Najlepszy w tem dowód, że został on bez powodu aresztowany, bo gdyby był najlżejszy powód, to z pewnością byłby przenocował „pod telegrafem".

Nazajutrz, w dzień św. Stanisława, około godziny 4 popołudniu przechodnie dążący na nieszpory byli świadkami następującej ohydnej sceny na ulicy Kanoniczej przed bramą aresztu „pod telegrafem": Dwóch policyantów i jakiś żołnierz przywieźli jakiegoś aresztowanego. Mimo, że ten sam chciał wysiąść z dorożki, policyanci wywlekli go z niej brutalnie i bijąc go niemiłosiernie, w czem dopomagał im ów żołnierz, zawlekli swą ofiarę do aresztu.

I gmina z podatkowych pieniędzy ludności utrzymuje tę plagę miasta, tych dzikich barbarzyńców, przed których pięściami i szablami nie jest w mieście bezpiecznym żaden przechodzień!

Członkowie rady kolejowej. „Wiener Ztg." ogłasza, że kierownik ministerstwa kolei zamianował na okres 1906 do 1908 roku do państwowej rady kolejowej Leopolda Baczewskiego ze Lwowa na członka, Stanisława Ciuchcińskiego na zastępcę, Rogera bar. Battaglię ze Lwowa na członka, Maryana Małaczyńskiego ze Lwowa na zastępcę, Łazarza Blocha w Brodach na członka, Zygfryda Karpelesa z Brodów na zastępcę, Maurycego Dattnera z Krakowa na członka, inżyniera Edwarda Uderskiego z Krakowa na zastępcę.

Protekcya. „Kuryer lwowski" donosi, że dla nowoutworzonego biura pośrednictwa pracy w Drohobyczu rozpisano konkurs na posadę kierownika z płacą 2.400 K. Wpłynęło 60 podań, ale posadę nadano emerytowanemu starszemu radcy skarbowemu Dorożewskiemu, który pobiera 6.000 koron rocznej emerytury rządowej. Dowód oczywisty, że potentaci drohobyccy nie zakładali biura w interesie robotników, lecz dla utworzenia synekury dla protegowanego emeryta.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Miłostki", sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera.

Środa: „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego (popularne).

Czwartek: „Miłostki", sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera.

Piątek: „Dziady", sceny dramatyczne w 6 obrazach A. Mickiwicza (popularne).

Sobota: „Moloch", cztery epizody z życia, napisał Wł. J. Zalewski (nowość).

B. GABRYELSKA kupuje, sprzedaje i najmuje — fortepiany, pianina, harmonie i pianole — krajowe i zagraniczne — nowe i przegrane — za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki

TELEGRAMY.

Wiedeń, 13 maja. Członek Izby panów, drugi prezydent trybunału administracyjnego Lemayer umarł wczoraj.

Strejki rolne.

Tarnopol, 14 maja. (Tel. „Naprzodu"). W Kozowie (pow. Brzeżany) wybuchły strejki rolne. Wysłano tam stąd batalion piechoty. W Podhajeckiem strejki się rozszerzają; wysłano tam wojsko z Brzeżan.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń, 13 maja. Na wczorajszem posiedzeniu przedstawicieli austryackich Izb handlowo-przemysłowych i centralnego Związku przemysłowców rozpoczęto szczegółową dyskusyę o proponowanych przez komitet referentów zmianach w ustawie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, mimo że kilka Izb oświadczyło się wogóle przeciw wszelkim zmianom projektu ustawy, gdyż jest on w zupełności niemożliwy do przyjęcia. Zgromadzenie uchwaliło proponowane przez komitet referentów zmiany podać do wiadomości Izby panów i dołączyć szczegółowo uzasadniony referat.

Wekerle na zgromadzeniu wyborców

Temeszwar, 14 maja. Dr. Wekerle przybył tu wczoraj popołudniu. Na mowę powitalną burmistrza odpowiedział dr. Wekerle, że przybył, aby obywatelstwu temeszwarskiemu wyrazić podziękowanie za zaufanie. Na zgromadzeniu wyborców złoży on obszerne oświadczenie.

Parlament rumuński.

Bukareszt, 14 maja. Dziennik urzędowy ogłasza zwołanie parlamentu na nadzwyczajną sesyę na 21 maja.

Strejk wodociągowy w Petersburgu.

Petersburg, 14 maja (Pet. ag. tel.). Robotnicy centralnego zarządu wodociągowego rozpoczęli strejk. Do tych robotników przyłączyli się także robotnicy stacyi na Wasilewskim Ostrowie i w Starym Petersburgu. Stacyi strzeże wojsko. Strejkujący postanowili nie wrócić pierwej do pracy, zanim żądania ich nie będą wypełnione. Zarząd wodociągów ogłasza, że wydalił wszystkich robotników.

Konflikt angielsko-turecki.

Londyn, 14 maja. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Na polecenie sułtana cofnięto załogi tureckie z Tabah.

Nominacya pani Curie.

Paryż, 14 maja. Minister oświaty podpisał dekret, przenoszący na panią Curie katedrę po mężu.

Ruch strejkowy we Francyi.

Lyon, 14 maja. Strejk się zakończył.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412).